

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce,
za 2-8 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcji i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenndler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcji i obie księgarnie w Częstochowie

„Nowa księgarnia” — przez tego,

| | | | |
|----------------|---------------------|------------|------------------------|
| w Częstochowie | W Gaszdecki. | w Łasku | W. Grass. |
| w Bedzinie | „ Janiszewski Stan. | w Łodzi | „ Janiszewski Leopold. |
| w Brzezinach | „ Krzeńkiewicz Jul. | w Radomsku | „ Ruszkowski Erazm. |
| w Dąbrowie | „ Tomaszewski J. | w Rawie | „ Szawłodziński. |

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CUKIERNIA S. JASIŃSKIEGO

Poleca jako **NOWOŚĆ** wydawanie **kawy** doborowej prosto z maszyn, na sposób wiedeńskich kawiarni, szklanka kawy 8 kop. **Ciasta** w różnych gatunkach i **Cukry** deserowe codziennie świeże.

(3-3)

Pokój duży

do odstąpienia w każdym czasie, w domu p. Dudkiewicza przy ulicy Sławiańskiej, na dole, z usługą. Wiadomość u W-nej Cecylii Makowskiej. (6-2)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał IV-ty roku 1885, Redakcja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycji:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Przed otwarciem Towarzystwa Dobroczynności

Wkrótce podobno ma być zwołanem pierwsze ogólne zebranie, z zapisanych na przyszłych miejscowego Towarzystwa Dobroczynności członków. Jeżeli lista dotąd dość rzadko niepokojona, a znajdująca się na stole w Ratuszu, przed otwarciem zebrania nie będzie dopełnioną, samo zebranie nie rokuje być licznym; a jednakże na zebraniu tem ma się ukonstytuować pierwszy towarzystwa zarząd (rada zarządzająca), ma być

wybraną komisją rewizyjną, i w końcu — co również nie małej wagi — ma być zatwierdzoną instrukcją dla zarządzającej rady i komisji

Do samej rady, jak głosi ustawa (1) ma się powołać 12-tu członków, którzy już z pomiędzy siebie w głosowaniu tajnym obiorą przewodniczącego, kasyjera, i sekretarza; następnie czterech osób wymaga ustawa do komisji rewizyjnej (3-ch członk. czynnych i jeden zapasowy); czyli że w dniu otwarcia Towarzystwa, do przyszłej działalności trzeba będzie powołać osób szesnaście.

Skoro losy przyszłego Towarzystwa i charakter jego działalności ma nas na seryjo obchodzić, to nieobojętną być powinna kwestya składu przyszłej instytucyi, zarządu i jej kierownika, a w takim razie interesującym się tą sprawą, lubo dotychczas na liście przyszłych członków nie figurującym, wypadłoby wczesniej do niej się zapisać, w celu otrzymania możności zaznaczenia swego przy wyborach zdania. Bynajmniej nie należałoby się ludzię tą myślą, że modły są gotowe, rutyna dla postępowania wyrobiona, że byle pieniądze, a wszystko pójdzie jak z płatka. Jak żadne żywe, żywotne społeczeństwo, w rozwoju swym się nie zatrzymuje, tak też i żadna modła nie może być długotrwała. Dziś chyba, skłaniając głowę przed dawnym twierdzeniem: „niech nie wie lewica co czyni prawica”, nie podobna go przyjąć za hasło, za przewodnika w dobroczynnych czynach. Instytucja dobroczynna, będąc publiczną, musi mieć przed sobą cele obmyślane, szersze; obowiązana jest nie spuszczać z oczu realnego dobra tego społeczeństwa, z pośród którego wyrosła i któremu służy. Nie mamy tu na myśli żadnej wyłączoneści, a tylko po prostu takie obwarowanie sprawy, ażeby wszelka udzielana w przyszłości pomoc, była li tylko pomocą w rzeczywistej potrzebie, a nigdy zachętą do próżniactwa, do wyzyskiwania... Komu los dał w udziale rozrządzanie jakąkolwiek własnością społeczną, czy też instytucyjną, ten do smutnego doszedł przekonania, że w warstwach ciemniejszych naszego społeczeństwa począł się wyrabiać popęd do korzystania, bez wszelkich uprawnionych podstaw, ze społecznej, gminnej, czy to instytucyjnej własności; że chęci do tego korzystania w taki się nieraz objawiają natarczywy i zuchwały sposób, jakby pojęcie *ślusznosci, cudzej własności*, w danym osobniku było przytłumionem, lub wcale nie wyrobionem. Że ten objaw ani w chwili obecnej ani w następstwach, ze wstecz miar nie do pocieszających należy, tłumaczyć chyba nie ma potrzeby; ale gdy się go skonstatowało, gdy się rozumie jego rozkładowe skutki, tem bardziej nad każdym społecznym, czy też instytucyjnym czynnikiem, choćby to i w maluczkim działaniu zakresie, cięży twardy obowiązek być wysoce ścisłym i w wykonaniu przyjętych na się obowiązków su-

wym. Pobieźnie o rzeczy sądząc, zdawałoby się, że w udzielaniu pomocy wszelka surowość i zbyteczna ścisłość miejsca mieć nie powinny; staryze — to dać; lecz i na szerszym świecie niejednemu już poważny rozległ się głos, że pomoc udzielana nie w miejscu, nieogłędnie, bez rozwagi, próżniaczą tylko wytwarza warstwę, rozkiełzanych przysparza czynników, usuwa od pracy niemało uzdolnionych do niej ludzi, przez co nietylko że w dwójnasób materyjalnie zuboża dane społeczeństwo, lecz i pod względem moralnym nie tworzy zeń zdrowego, silnego i wytrwałego organizmu. Gdy się to wszystko pod rzetelną weźmie rozwagę, sądzić należy, że kwestya przyszłego instytucyi zarządu na gruncie praktycznym będzie u nas postawioną.

Oprócz ustalenia zarządu, według brzmienia ustawy, na zebraniu ogólnem ma być zatwierdzoną instrukcją dla przyszłej rady zarządzającej i dla komisji rewizyjnej; ma się także ustanowić wysokość funduszu, jaki na dany okres czasu odda się pod osobistą odpowiedzialność przewodniczącego.

Jakkolwiek główne zasady postępowania i zakres działalności Towarzystwa obejmuje ustawa, niejednemu wszelako szczegół, jak również i charakter postępowania może podać i określić spodziewana instrukcja. Wypadnie zapewne postawić żądanie, ażeby pozamiejscy ulicznicy zebracy do gmin byli wydaleni; ażeby miejscowi w pewnych odstępach czasu, w razie potrzeby przez lekarzy byli rewidowani i pod względem sił i zdrowia opiniowani. Przy rozdziałaniu zapomogi stałej, *maximum* jej i *minimum* miesięczne lub tygodniowe w danych warunkach, chyba także będzie omówionem. Zdawałoby się, że nie do pominięcia będzie w instrukcji obmyślenie i wyjednanie u władzy możności pociągnięcia do udziału w stałych na rzecz dobroczynności składkach, jeśli nie wszystkich, to możebnie największej ilości tych mieszkańców miasta, których obejmuje Najwyżej zatwierdzona ustawa. Ten tylko kto ponosi społeczne ofiary, ma prawo poezuwać się członkiem danego społeczeństwa i jako taki, w razie niedoli, śmieiej wyciągnie rękę po zapomogę. Gdyby władza takie składki zatwierdziła, niemałej wagi byłoby zastanowienie się nad sposobem ich ściągania. Jako dogodniejszy pośredniczy, zapewne i dziś w zebraniu składek właściciele domów będą wzięci w rachubę, ku czemu mogą posłużyć kontrolowane w pewnych odstępach czasu książeczki. Jeżeliby ten element, na razie, z jakichby powodów w masie nie mógł być spożytkowany, przygotowanie zeń materyjału na przyszłość do zakresu działalności chyba wprowadzonym zostanie. Dom opłacający terminową składkę, mógłby być wolnym od wszelkiego zebractwa. Dla odznaczenia takich domów, jak to się już gdzieindziej praktykuje, możnaby podać osobne z nadpisem znaki. Żaden z paragrafów ustawy nie usuwa kobiety od odpowiednich w ustaleniu insty-

(1) Patrz № „Tygodnia” 28.

tuoyi zajęć; ponieważ wątpliwość pod tym względem już raz publicznie była zaznaczona, instrukcja zapewne i tej nie pominie sprawy. Przyszła taniej kuchni egzystencyja, zakres zapomogi dla uczącej się młodzieży, ustosunkowanie tej zapomogi do innych potrzeb, sądzić należy, że także będą rozważone.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze ogólne zebranie niemało kwestyj zostawi do uznania pierwszego zarządu, pierwszej rewizyjnej komisji, postarawszy się o powołanie do tych instytucyj chętnych i *pracowitych* osób; w każdym razie nad charakterem działalności dobroczynnej instrukcja chyba zaważy, skierowując postępowanie ku temu, ażeby ta przyszła nasza instytucja była *naprawdę* dla społeczeństwa dobroczynną, t. j. ażeby każdy jej krok był stawiany po tej drodze, którą się postępuje do wzmocnienia sił społecznych, do ustalenia zasad etycznych i do rozbudzenia potrzeby poczucia samopomocy, podnoszącej godność, wartość jednostki, a tem samem i społeczeństwa.

A. S.

Wiadomości Bieżące.

W tej chwili odbieramy bolesną dla nas i czytelników naszych wiadomość, że d. 29 z. m., zmarł w majątku swym dziedzicznym w Mzurowie pow. będzimskim, stały nasz od lat wielu współpracownik **s. p. Faustyn Swiderski**, (Ex-Bocian). Urodzony 14 lutego 1821 r., kształcił się w Krakowie; od chwili ślubu 1846 r., pracował wciąż jako rolnik na ojezystym zagonie, zasilając jednocześnie wszystkie pisma swemi korespondencyjami. Znany zwłaszcza jako humorysta, był jednym z redaktorów słynnych w swym czasie „Wolnych Żartów.” Zmarł w rocznicę ślubu.

— **Praca i ulgi dla wypędzonych.** W obec nędzy i smutnego położenia wydalonych z Prus ziomeków naszych, coraz to liczniejsze odzywają się głosy, w celu niesienia nieszczerliwym bratniej pomocy. Oprócz wspomnianych dawniej, spotykamy znów w tych dniach w „Wieku” odezwy trzech obywateli ziemian: pana Puciaty z

gubernii warszawskiej, pana Płodowskiego z Lipin i pana Ostrowskiego z Garwolińskiego, którzy ofiarują u siebie zarobek kilkunastu rodzinom z Prus wydalonym. „Korespondent Płocki” wciąż podaje listę ziemian płockich, żądających dać u siebie zarobek tulaczom— a i my gotowimy czynić to samo. Jest to zapewne najdzielniejsza forma pomocy, stokroć więcej warta od dorywczej i chwilowej jałmużny. Inni, o ile słyszemy, wydają oficjalistów niemieców, a na ich miejsce przyjmują wygnańców; po niektórych fabrykach w Warszawie i Łodzi ruch w tym kierunku budzić się również zaczyna. W mieście naszym, cofnięto całe zamówienie galanterii z Berlina, zrobione przed decyzją wydalania, przez jednego z miejscowych kupców katolików. Jest to znów jedyny racjonalny odwet, który dać możemy za krzywdę wyrządzoną naszym. Zarząd drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i Wiedeńskiej polecił kasyjerom w Aleksandrowie i Sosnowcu, aby wszystkim przymusowym z Prus wychodźcom wydawali bilety po cenie niższej i niższą też po bierali opłatę za przewóz pakunku. Nareszcie więc zalew niemiecki zaczyna u nas napotykać pewien opór, i po wielu a wielu latach smutnego doświadczenia, dziś nareszcie jaśniej zaczynamy oceniać niebezpieczeństwo niemieckiej inwazyi.

Gdybyśmy się tak mogli poszczycić energią i solidarnością taką, jaką niegdyś okazały Włochy w stosunku do Austrii, a dziś Hiszpania w zatargu o Karolinę— do Niemiec— postąpilibyśmy jeszcze jak radzi korespondent nasz pan F. Kępiński, część listu którego tu przytaczamy. „Każdy z nas— pisze pan K.— powinien o ile możliwości obywać się bez tego wszystkiego co niemieckie: w tym celu żadnych trunków niemieckich nie pić, żadnych frykasów niemieckich nie jeść, w sukniach ani tkaninach niemieckich nie chodzić, towarów w sklepach niemieckich nie kupować, i wogóle żadnych stosunków handlowych z Niemcami nie zawiązywać— a natomiast protegować wszystko, co polskie, co słowiańskie.”

Wobec przytoczonych powyżej faktów i dążeń ludzi dobrej woli, jakże smutnym dysonansem brzmi wyczytana przez nas w „Gazecie Radomskiej” wiadomość, że oficjalista niemiec, wydalony przez jednego polaka, u sąsiada polaka natychmiast miej-

sce znalazł! „Jedna owca nie zarazi stada” odpowiada na to jedno z pism warszawskich. Zapewne smutny to jednak objaw i bodajby owca owa jedyną była w swoim rodzaju.

— **(Nadesłane).** Codziennie w pismach warszawskich czytamy słuszne ubolewania na tradycyjne barbarzyństwo teutońskich naszych sąsiadów, i znajdujemy tam liczne ogłoszenia ludzi dobrej woli, pragnących dać u siebie przytułek wygnańcom. Lecz z prawdziwem podziwieniem, obok tych ogłoszeń, nie spotykamy żadnego objaśnienia, czy organizuje się gdzieś w kraju jakiś komitet, któryby specjalnie zajął się losem owych trzydziestu tysięcy nieszczęśliwych? Czy ludzie wpływowi wystąpili już do władz krajowych z prośbą o utworzenie pod urzędowym kierunkiem biura, dla zajęcia się sformowaniem listy potrzebujących pracy wypędzonych, jak niemniej zbieraniem na ich korzyść ofiar dobrowolnych, lub zasięgiem szczegółowych informacji o tem, kto mianowicie i pod jakimi warunkami udzielił chce u siebie przytułek nieszczęśliwym wygnańcom?

Jeżeli tego w Warszawie dotąd nieuczyniono, to zaprawdę podziwiać należy opieszałość naszych publicystów i ludzi dobrej woli, którzy tylko kończą wszystko... na dobrej woli.

Nie należy ani na chwilę wątpić, że rząd nie odmówiłby swojego poparcia usiłowaniam, mającym na celu zainteresowanie się losem ludzi ucziwych, zdrowych, zdolnych do pracy, więc nie zasługujących na wyzucie ich z prawnej opieki publicznej, — bowiem brak tej opieki zwiększyłby tylko proletaryjat i popełniłby mógł opuszczonych do ekscesów przeciw publicznemu bezpieczeństwu.

Śmieszne jest doprawdy kończyć na podawaniu do gazet ogłoszeń o tem, ile kto deklaruje przyjąć do siebie parobków, dziewek, ratai, fernali i t. d.— jak gdyby ci parobcy, dziewczki lub fernali prenumerowali i czytali pisma perjodyczne.

Z.
(Przypisek Redukcyi). O ile wiemy, w Warszawie czynią się starania u Rządu o uzyskanie pozwolenia na zorganizowanie czynnej dla wygnańców pomocy, i nie wątpimy, że pożądanem zostanie uwieńczone skutkiem. Wówczas to bowiem gdy się otworzy jakiś komitet pod sankcją władzy, dopiero mogą się okazać skuteczne wszelkie

Gabrys-Garbusek

przez

A. Theurieta.

Z okien mego pokoju, widuć było wnętrze mieszkanca w antresoli, zajętego przez rodzinę małego Gabryela, którego w domu nazywano poprostu Gabrysiem.

Ojciec jego był krojezem w magazynie; matka wyczerpana pracą, w czterdziestym piątym roku życia miała włosy białe jak mleko— gospodarzyła zawzięcie i zużywała w codziennych trudach resztki nadwątlonego zdrowia. Mieli biedacy pięcioro dzieci. Starsza trójka rozsiana była po świecie; w domu pozostała jedynie ośmastoletnia córka, szwaczka i mały Gabrys-garbusek.

Urodził się, gdy rodzice byli już starzy, a w dodatku sterani pracą, zwiednięci przedwcześnie.

Nie dziwnego! życie całe spędzili w murach miasta, bez powietrza pól i lasów, w warsztacie lub nędznym mieszkanku. Gabrys urodził się skrofulecznym. Skrzywiona kolumna pacierzowa utworzyła garb; ramiona sięgały do uszów biedaka; nożyny miał wiotkie i pokrzywione, a wieczny pancierz utrzymywał go jedynie w prostej postawie.

Na tym kadłubie bezkształtnym, wypukłym z przodu i z tyłu, sterczała główka, o czaszce zanadto może rozwiniętej, ale o dziwnie poetycznej i uroczej twarzyczce.

Wyraz tej twarzy był oryginalny i przejmujący nieopisanem wzruszeniem. Malec wyglądał na lat 5 a kończył już ósmy; kto jednak spojrział w ciemne oczęta jego pełne powagi, zamysłone wiecznie i smutne bez granic, byłby dał duszy, której one były zwierciadłem, lat dwadzieścia najmniej. Taż sama powaga myśli widniała na wypukłym czole dzieciaka. Ojciec, matka i siostra uwielbiali Gabrysią; był tkliwy, kochający, a nad wiek rozwinięty i inteligentny. Doktor zabronił go uczyć; malca jednak posyłano do szkółki, by się rozerwał i przysłuchiwał lekcjom. Słuchał uważnie i nie zapominał nigdy tego co raz usłyszał.

Pewnego dnia, o godzinie powrotu ze szkoły, zastałem go przed domem. Matka wyszła za sprawunkami, siostra nie powróciła jeszcze z magazynu, i malec zastał dom zamknięty. Stał tak, oparty o mur, z oczyma pełnymi niepokoju i bolesnego oczekiwania, zwróconymi na ulicę.

Zapytałem go, co robi tu sam jeden. Wpatrzył się we mnie z wyrazem zamyslenia i przestachu w czarnych oczętach... W tej chwili nadszedła siostra cała zdyszana.

— Ah! biedny Gabrys! — zawołała — czekałeś na mnie? Niecierpliwiłeś się może, co?

— Nie — odpowiedział dzieciak głosem czystym i metalicznym, jak dźwięk srebra myślałem tylko, że mnie już może nie weźmiecie do domu... że ty już nie wrócisz! Jestem taki nudny, taki chory...

— Ty szkaradny chłopczel! — zawołała dziewczyna z oczyma łez pełnymi, chwyciła go w gorący uścisk, okrywając główkę malca pocałunkami.

— On taki miły — dodała, zwracając się do mnie, — taki dobry, cierpliwy, a jaki zdolny! Mówi często jak człowiek dorosły; jaka to szkoda, że taki słabowity! Doktor powiedział, że gdyby mógł przepędzić lato w Bereck, powietrze morskie i kąpiele w piasku wróciłyby mu zdrowie. Ale morze tak daleko, i podróż taka kosztowna! Bądź co bądź, postaram się zrobić na tę podróż!

I dzielna dziewczyna pracowała od rana do nocy, żeby zebrać potrzebną sumkę. Pochylona nad maszyną, szyla, krajała, plisowała, nie dając sobie i chwili odpoczynku. Późno w noc słyszałem jeszcze turkot maszyny, a z po za firanek dostrzegałem cień biednej pracownicy i mimowoli przychodziła mi wtedy na myśl bolesna piosenka Tomasza Hood'a, opiewająca losy biednej pracownicy igły.

Wszystcy w domu znali historję biednego Gabrysi, to też chętnie powierzali robotę jego siostrze. Malca pieszczonego, zatrzymywano na podwórzu, na schodach, całowano, przysyłano mu zabawki i łakocie. On, dziki zawsze, unikał pieściot i zaniepokojony raczej niż uradowany, rozmyślał nad przyczyną tej wyjątkowej dla siebie zyczliwości.

— Dlaczego — pytał kiedyś siostry — pan

ogłoszenia pojedynczych fabryk, handlów, przedsiębiorstw i osób prywatnych, pragnących wystąpić w charakterze chlebobawców dla nieszczęśliwych ofiar tentońskiej bezwzględności i średniowiecznego barbarzyństwa. Urzeczywistnienia tego projektu oczekujemy z najwyższą niecierpliwością, choćby dlatego, że *bis dat, qui cito dat!*

— **Czego właściwie chcą** ci, którzy pragną czegoś dopóki nie mają, a gdy dostaną czego pragną—wyrzucają na śmieci!... Pytanie to posyłamy pod adresem wszystkich bez wyjątku, którzy zamiast marek, dają piątkowym żebrakom pieniądze, po dawnemu, jak się praktykowało od lat niepamiętnych, kiedy to ludzie nie znali lepszych sposobów na ukrócenie żebractwa i demoralizacji. Zaprawdę, jeśli mamy sobie czynić igraszkę z własnych postanowień, z każdego szlachetnego usiłowania ku dobru powszechnemu zmierzającego; jeśli mamy lekceważyć każdy krok lub myśl poważniejszą dojrzałych społecznie jednostek; jeśli mamy przedrwiwać własne czyny: to — czy nie lepiej będzie skoro się ubierzemy w czapki z dzwonekami i rozpoczniemy stałą, całe życie trwającą maskaradę?... W takim kostiumie wolno nam będzie drwić ze wszystkich; wolno nam będzie czynić postanowienia jaknajświętobliwsze i śmiać się z nich jednocześnie; wolno będzie pozować na ludzi poważnych dla rozśmieszenia gawiedzi i wolno będzie czynić wiele innych... dzieciństw—jeśli się mamy delikatnie wyrazić.

Co to było gadania o owych w mowie będących markach, gdyśmy otwierali tanią kuchnię! ho, ho! aż warszawskie gazety chwaliły praktyczność pomysłu! Obecnie—wiecie też ile sprzedaje się tygodniowo marek? Oto za rs. 1, lub rs. 1 kop. 50. A ile się też rzuca dziadom co piątek drobnymi? Napewno rachować można że do 100 rs!

No i dlaczego to czynimy? Bo dziadom marki nie w smak. Powinnować! już i dziady kościelne robią z nami co się im podoba. Zaprawdę—jakże mizerne nasze postanowienia, jakże mizerne czyny, jak mizerne każda instytucja — a my sami, naj-mizerniejsi!

— **Teatr.** W ubiegłym tygodniu przedstawiono po raz pierwszy na miejscowej scenie „Gasparone” operetkę komiczną w

z trzeciego piętra przesyła mi zabawki? Nie zna mnie nawet...

Zamyslił się, a nie odbierając odpowiedzi dokończył:

— Wiem — dlatego pewnie, że jestem garbaty!...

Roboty było dosyć i pieniądze gromadziły się coraz licznej w kąciku, w komodzie. Lipiec nadechodził; zaczęto więc powoli robić przygotowania do wyjazdu. Kupiono kufereczek podróżny i nbranko śliczne, a mały Gabrys, uradowany, powtarzał tylko ciągle towarzyszom szkolnym o przyszłej podróży do morza.

W ostatniej chwili nieszczęśliwy przypadek zniweczył wszystkie nadzieje i plany.

Młoda żona urzędnika z piątego piętra oddała siostrze Gabrysią ślubną suknię do przerobienia. Suknia była kosztowna i chciała ją mieć gotową na wieczorki w przyszłym karnawale. W chwili, gdy siostra wykończyła ją pracowicie, Gabrys, bawiący się kalamazem, upuścił go i całą suknię oblał atramentem!...

Nie gniewano się na niego, o! nie! Twarz biedaka była tak przerażona, że myślnie jedynie o tem, by go uspokoić, pocieszyć! Siostra stłumiła okrzyk przerażenia, milcząco obtarła suknię i zmierzyla ogrom nieszczęścia!... Atrament poplamiał ośm metrów w materji!... Co było robić? Opowiedzieć rzecz całą właścicielce i prosić ją o przebaczenie ze względu na nieszczęsnego Ga-

3 aktach Millöckera, „Baśń Jesienną” obraz ludowy Steckiego z muzyką Noskowskiego i „Męża z grzeczności” słynną farsą w 3-ach aktach pp. Abramowicza i Ruskowskiego. Co się tyczy pierwszej z tych sztuk, to jakkolwiek przypomina ona motywa muzyczne z „Wesołej dwójki” wogóle całość robi przyjemne na słuchaczach wrażenie, a i treść jest dosyć romantyczną; artyści zaś spełniają zadanie swoje z precyzją, zwłaszcza też p. Micińska, panna Teksel, oraz panowie Radwan i Czyszkowski. Co się tyczy pani Krajewskiej, realizm jej naszym zdaniem, grubo przekracza granice naturalności i wytwarza przez to karykaturę, bez czego komizm roli mógłby się obejść bezpiecznie, nie na tem nie trając. Pan Radwan posiada głos weale sympatyczny, zwłaszcza w pianisimach; w fortach natomiast nieco może za ostry, potrzebuje jeszcze wyrobienia. O sile głosu i wyrobieniu metody śpiewu u pani Micińskiej, mieliśmy sposobność już dawniej wzmiankować na tem miejscu, a pannie Texel radzimy jeszcze oszczędzać; młodziki ten bowiem a nader sympatyczny głosik oraz pewność i dystynkcyjja akcyi—rokuja w niej nieposledni talent. — W „Baśni jesiennej” palma pierwszeństwa należy się bezspornie pani Krajewskiej, która w rolach wieśniaczek, kto wie, czy nie trzyma pierwszeństwa pomiędzy polskimi artystkami. — Na przewybornej komedyi „Mąż z grzeczności” publiczność, śmiejąc się serdecznie bawiła się do upadłego: krytyka warszawska słusznie oceniła tę sztukę—jest to pierwsza chyba farsa polska napisana z prawdziwym isticie francuzkim talentem. Gra wszystkich prawie artystów, składa się tu na prawdziwy koncert; w którym prim trzymają od początku do końca sam: p. Texel, p. Kopezewski i pani Majdrowicz, placu dotrzymują im zaszczytnie pozostali rywalizując jakby z sobą o lepsze, tak, że chcąc mówić o każdej z występujących osób, trzeba by cały afisz przepisywać. Naj-słabszym *względnie* wydał się nam pan Nowakowski w roli Kapitana.

— **Nowa zbrodnia** popełniona została w powiecie tutejszym w lesie należącym do dóbr Kociołki pod Wadlewem, na osobie Daniela Aszperta gajowego, dozoruującego wyrabanych sążni w tymże lesie.—Okoliczności towarzyszące zbrodni podano nam następujące:

brysia?... Nie pomyslnono nawet o tem. Była to jedyna jej suknia strójna, a potem, biedna szwaczka była dumna—nie chciała narażać siebie i biednego brata kaleki na litość całego domu. Pobiegła do magazynu i kupiła 8 metrów po 10 franków!

Ośmdziesiąt franków!... Projekt podróży rozwiał się jak sen!...

Siostra ucałowała brata i rozpoczęła na nowo pracę, z nową, na rok przyszły, nadzieją.

Następna zima była dżdżysta, wilgotna. Gabrys cierpiał bardzo: ból głowy, ból kości, gorączka, powtarzały się coraz częściej. Doktor pokiwał głową i raz jeszcze zalecił Berek, jak tylko nastana ciepła.

Na ten raz nie myślnano nawet odkładać podróży. Bądź co bądź, trzeba z początkiem maja wywieźć biedaka do morza.

Turkot maszyny nie ustawał i coraz to dłużej przeciągał się w noc późną.

Gabrysiowi kupiono książeczkę z obrazkami, przedstawiającami jedynie morskie krajobrazy: piętrzące się bałwany, urwiste skały wśród morza, porty i okręty o licznych masztach. Dziecko mówiło już tylko o morzu, sniło o niem i marzyło na jawie. Malec chwytął z kominka muszle, przykładał je do ucha, godzinami całemi wsłuchiwał się szum fal, które zdawały się dochodzić do niego z oddali!

Tej zimy nie spotykałem już Gabrysia

Aszpert dostrzegł w d. 25 września r. b. nadedniem trzech ludzi kradnących i ładujących na furę drzewo z sążnia,— poznawszy zaś, że to czyni Józef Murawiec v. Grzybowski z synami ze wsi Podstoła, znany w okolicy i sądownie karany awanturnik, nie śmiał sam jeden go zatrzymać, lecz przybrawszy do pomocy mieszkającego pod lasem Jana Wojnę, zszedł na podwórze tegoż Murawca i z ukradzionego świeżo drzewa zdołał zabrać dla dowodu jedną szczapę, na której była wybita zwykła cecha leśna.

W ciągu tegoż dnia, Aszpert ostrzegany był przez Kaszłyńskiego, włóścianina z Podstoły, że Murawiec odgrąza się nań z zemstą; przez dzień więc Aszpert miał się na ostrożności — wieczorem wszakże, kiedy już wszyscy w jego domu spoczywali, a syn tylko najstarszy 20 letni Karol nie powrócił jeszcze od roboty, po 9-tej godzinie dało się słyszeć mocne pukanie do okna. Aszpertowie oboje wyszli otworzyć drzwi, a że noc była widna, Aszpertowa pierwsza dostrzegła grożące niebezpieczeństwo i zawołała na męża „chodź, bo Grzybowski mierzy do ciebie”. Jednocześnie rozległ się wystrzał i Daniel Aszpert padł na ziemię, brocząc krwią, ugodzony w brzuch, leżwie i prawą rękę; strzał dany był zdaje się łótkami o kroków kilkanaście. — Szczęściem, w pół godziny po wypadku, przybył z roboty i syn najstarszy gajowych Karol; najęto zaraz w najbliższej wsi furmankę i powieziono rannego, ciągle nieprzytomnego do Pabjaniec nakuracją, — a także dano znać konsystującą o 2 wiorsty we wsi Wadlewie straży ziemskiej, w skutek czego poszlakowany o zabójstwo Murawiec v. Grzybowski nazajutrz t. j. w sobotę 26 b. m. w południe został aresztowany, a 27 t. m. miał być odstawiony do Piotrkowa. Ranny Aszpert podobno dotąd żyje.

— **Ostrzeżenie.** Pod tym tytułem otrzymujemy od pana R. S. z Częstochowy doniesienie następującej osnowy:

Niniejszem donoszę Wam, że niejaki Otto Trautmann, pruski poddany, od dwóch przeszło lat stale w Częstochowie mieszkający, zajmował się całkiem nieprawie praktyką dentystyczną, bo w żadnym państwie egzaminu na dentystę nie składał. Objęzdział on zwykle miasteczka powiatowe w guberni piotrkowskiej, a nawet i w innych

w podwórzu.. Doktor zakazał mu wychodzić. Od czasu do czasu tylko, spostrzegalem go w oknie przez uchyloną firankę. Ilekroć jednak spotkał mój wzrok, uciekał. Od połowy marca nie siadywał już w oknie: ból kości wzmógł się, wzmogły, się bóle głowy, i wałte nożyny nie mogły już udźwignąć garbuska. Leżał teraz całemi dniami, przeglądając po raz setny krajobrazy morskie i przysłuchując się szumowi muszli morskiej.

— Kiedy pojedziemy?—powtarzał biedak siostrze — tak mi pilno, tak pilno jechać; wiem że mi to pomoże, a ty już wtedy nie będziesz płakać!...

Około wielkanocy ustał już turkot maszyny, a jednak oświetlone okno wskazywało jasno, że ezuwano w mieszkanku nad łózczeniem chorego dziecka.

— Coraz mu gorzej—powiedziała mi kiedyś odźwierna. Coraz to gorzej — powtarzała, tuląc do siebie mimowiednym ruchem rumianego synka, równieśnika Gabrysia. — Dla biedaka będzie to wyzwolenie szczęśliwe!...

Pewnego poranku spotkałem w bramie trumienkę garbuska— splakana rodzina odprowadzała ukochanie swoje w ostatnią i jedyną podróż, do niezgłębionych mórz nieskończoności!...

przekład Emilii D.

gubernijach, robił tamże ogłoszenia, i trudnił się w najlepsze praktyką. Wiele też osób poniosło szwank na zdrowiu przez jego nieumiejętne operacje; inni zaś narażani nieraz bywali na straty materialne. Wszystko przecież ma swój koniec; to też i panu T. przyszło wreszcie na to, że pociągnięto go najprzód prywatnie do odpowiedzialności sądowej, a następnie oddała go pod sąd i władza powiatowa miasta Częstochowy. Na fakt ten zwraca się przedewszystkiem uwagę władz lekarskich i policyi.

R. S.

— **Oszust.** Przed kilkunastu dniami bawił w Piotrkowie młody człowiek, niejaki Dawid L., podający się za kolportera księgarni Robiczka oraz fabryki stempli kauczukowych Suchowieckiego z Warszawy. Jegośność ów poprzyjmował tu różne zamówienia i zaliczki w gotówce, gdy naraz jeden z zamawiających stemple sprawdził w Warszawie na miejscu, że ów p. L. nie miał upoważnienia od powyższych firm do brania zaliczek i nie złożył też takowych gdzie należy. Łatwowierność więc nasza pomogła tylko do nabicia kieszeni zwykłego oszustowi.

— **Cena chleba** żytniego 1-go gatunku gr. 5, 2-go gr. 4 według rozporządzenia miejscowego magistratu winna była obowiązywać piekarzy od dnia 25 z. m. Otóż w niedzielę pojawił się istotnie chleb po 5 groszy we wszystkich piekarniach; w jednej jednak nie upieczono go zupełnie. Nazajutrz, widocznie po wzajemnym porozumieniu się, piekarze wszyscy znów podnieśli cenę do gr. 6 za funt i dotąd wszystko trwa in statu quo ante, wbrew rozporządzeniu władzy.

Ceny bułek, podług wzmiankowanego rozporządzenia, obowiązują pp. piekarzy następujące: 1-szy gatunek bułek po 10 gr. za funt—2-gi po gr. 6.—Na funt zaś idzie pięć bułek pierwszego gatunku.

— **Z trzech licytacji,** jakie w ostatnich dniach przeprowadzała miejscowa Dyrekcja Szczęgółowa Tow. Kred. Ziemińskiego, dwie—mianowicie na dobra Bartoszewka z pow. rawskiego i na dobra Dąbrowa od Częstokwa z pow. łaskiego—nie przysły do skutku z powodu braku licytantów; trzecia zaś, na dobra Podgórze w pow. łaskim, odbyła się u rejenta Grabowskiego d. 24 z. m.—Nabywcami są Abraam i Tauba małżonkowie Tondowscy, za sumę rs. 28004. Obszar sprzedanego folwarku przeszedł włók 12, w pięknym położeniu pod samą Widawą.

— **Nareszcie** droga Tomaszów—Opoczno otwartą została przed tygodniem. Prasa, zrażona poprzedniami zawodami, tym razem niedowierzająco mileczy. I ma rację— a nuż się tam co teraz popsuje, wykołoi?... niezawsze bowiem kto się długo namyśla dobrze działa; to też i dystans Tomaszów—Opoczno nie koniecznie będzie pewnie ideałem drogi żelaznej. Tymczasem podróżni skarżą się już na fatalny rozkład pociągów...

— **Z powiatu opoczyńskiego** donoszą nam, że wszyscy tameczni ziemianie zostali wezwani przez izbę skarbową radomską do złożenia wyjaśnień różnic, zachodzących pomiędzy deklaracjami podatkowymi a danymi, dostarczonemi przez Dyrekcję Główną Tow. Kredytowego.—Objaśnienie, nadzwyczaj łatwe, jeśli różnice dotyczą klasyfikacji gruntów. Mówiliśmy o tej kwestyi obszernie w zeszłym numerze „Tygodnia” p. t. *Podwójna klasyfikacja gruntów.* Co się zaś tyczy różnic w ogólnej rozległości—to odsyłamy łaskawych czytelników do opinij naszych, wyrażonych już dawniej na tem miejscu.

— **Dwa napady.** Dnia 21 b. m. około godziny 10 wieczorem, niewiadomi złoczyńcy napadli na nauczyciela z osady Ra-

doszyce, nazwiskiem Nutę Szeinberga i zabrali mu walizę z rzeczami wartości 50 rs. Nazajutrz o godz. 11-jej wieczorem w lesie żgowskim, obokszosy za Rudą Pabjanicką, trzech łotrów, sądząc z opisu, tych samych którzy napadli dzień przedtem nauczyciela, zaatakowali grono starozakonnych wracających z Łodzi do Bełchatowa i pokaleczyli ich; najbardziej zaś poraniono nożami dwie kobiety. Naczelnik powiatu łódzkiego p. von Burmeister rozporządził natychmiast przysłanie pomocy lekarskiej na miejsce. Za sprawcami czynią się energiczne poszukiwania.

— **Z Tomaszowa rawskiego,** korespondent „Wieku” uskarża się, że nie ma tam dotychczas pilniejszych i niezbędnych instytucyj, jakimi są np. szpital dla chorych i sąd pokoju, który powinien być bezwarunkowo w tak ludnym mieście. Wprawdzie, co do szpitala, myślał tu o nim pewien starozakonny, który umarł przed laty i zapis zostawił, ale od tej pory niewiele na ten cel przybyło funduszków, tak, że szpital w mieście, liczącem 17,000 ludności, prawdopodobnie nigdy nie powstanie, a chorych zawsze wozić będą do Piotrkowa.

— **Z Zawiercia** donoszą „Dz. łódz.” o znacznym ożywieniu się ruchu w zakładach tamecznych towarzystwa akcyjnego przedalnia bawełny tkalni i blicharni. Dzień i noc pracuje 9 dużych machin drukarskich, przy podwojonej liczbie robotników. Spółka spożywcza, utworzona przy tychże zakładach, rozwija się pomyślnie. Po sześciotygodniowym istnieniu spółki, sporządzone rachunki wykazały czystego zysku dla akcjonaryszów i konsumentów rs. 720.

— **W Łodzi** powstaje fabryka jedwabiu. Założycielami są obywatele miasta Działoszyna, bracia Jakubiec. Zatrudnienie w fabryce znajdą podobno tylko krajowcy.

— **Stacyja telegraficzna** dla korespondencyi wewnętrznej otwartą została w osadzie Spale, gub. piotrkowskiej.

— **W ogrodzie** resursy miejskiej w Częstochowie odbyła się w tych dniach zabawa kwiatowa połączona z loteryją fantową na korzyść ochronek miejscowych i przyniosła czystego dochodu rs. 378 kop. 25.

— **Wypadki w gubernii.**

W drugiej połowie m-ca sierpnia było pożarów 19; w tej liczbie: z podpalenia 15, z przyczyn niewiadomych 1, przez nieostrożność 3. Straty wynoszą 4750 rs. Wypadków nagłej śmierci było 2, znalezione martwych ciał 1; zabójstwo spełniono 1; samobójstwo 1.

— **Oplata kwaterunkowa.** W № 203 „Gazety Polskiej” znajdujemy wiadomość, wziętą z „Peterb. Wiadom.”, że w gubernijach Król. Polskiego zaprowadzoną zostaje nowa taryfa opłat za pomieszczenie wojsk. Oficerowie na wynajęcie przynależnych im mieszkań otrzymywać będą pieniądze do rąk własnych. Gdyby zaś przeznaczona na ten cel kwota była niedostateczną, dostarczanie mieszkań za wyznaczone pieniądze obowiązywać będzie w miastach magistrat, a na wsi urząd gminny. Stosownie do przepisów rzeczonych postanowiono z dniem 1-m stycznia r. 1886 pobierać na rzecz funduszu kwaterunkowego: w miastach, osadach i wsiach Królestwa 15% od patentów fabrycznych, z wyjątkiem patentów na fabryki i składy tabaczone hurtowe.—Stokroć więcej interesowanych obchodziłaby wiadomość, od jakiego terminu sama powinność kwaterunkowa w naturze zamienioną zostanie na pieniądze; do dziś bowiem ta powinność nietylko, że jest uciążliwą, ale co jeszcze ważniejsze, nigdy się nie da rozłożyć w prawidłowy sposób.

— **Zmiana języka** wykładowego. Według wiadomości pism rosyjskich, profesorowie uniwersytetu dorpackiego otrzymali wezwanie, ażeby gotowi byli do wykładu w języku rosyjskim już od dnia 13-go stycznia r. p. Jedynie na wydziale teologicznym pozostaną wykłady w języku niemieckim.

— **Starszy inspektor podatkowy.** W ministerjum finansów postanowiono wytworzyć z początkiem r. p. urząd starszego inspektora podatkowego, którego obowiązkiem będzie kontrolować czynności inspektorów.

— **Przekazy pocztowe,** upowszechnione za granicą i stanowiące wielkie ułatwienie w stosunkach handlowych, zaprowadzone być mają w państwie rosyjskim w połowie przyszłego roku. W celu zbadania odnośnej manipulacji udawał się w tych czasach za granicę z polecenia departamentu poczt i telegrafów jeden z urzędników i powróciwszy obecnie do Peterburga, złożył już przychylną w tym przedmiocie relację.

— **Zniesienie biletów wolnej jazdy.** Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, mając przedtem zamiar zastąpić wydawane dotąd swym urzędnikom bilety wolnej jazdy, biletami po niższej cenie, postanowił ostatecznie nie udzielać urzędnikom od dnia 1-go stycznia r. p. żadnych zgoła biletów, a natomiast wypłacać im za to stały dodatek, wynoszący 7 procent od rocznej pensyi.

— **Projektowanie jest** przez ministerjum spraw wewnętrznych, — jak dowiadują stę „St-P. wiadomości” (№ 240).—ograniczenie rodzinnych podziałów ziemi wśród włościan. Ograniczenie takowe opierać się będzie na wymaganiu bezwarunkowego zgodzenia się: naprzód głowy rodziny, dalej wiecu gromady i w końcu gubernatora miejscowego, na dany podział. W październiku r. b. rada państwa ma rozstrząsnąć projekt, a następnie przed nowym rokiem będą powołane do życia odpowiednie przepisy jeżeli rada uzna je za dobre.

— **Szerokość pasa** pogranicznego, znajdującego się pod nadzorem straży akcyjnej, w r. b. pozostaje bez zmiany, od początku zaś przyszłego roku obejmie on 45—50 wiorst.

— **„Ateneum”,** miesięcznik wydawany obecnie nakładem p. Spasowicza w Warszawie, ma się od Nowego Roku—jak donosi gazeta „Swiet”—drukować w Petersburgu. Przyczyną tranzlokacji ma być mała liczba prenumeratorów i znaczny deficyt w wydatkach. Pan Spasowicz sądzi, że pismu, skoro się niem zajmie osobiście, potrafi lepsze zapewnić powodzenie. Dotychczasowy zaś redaktor „Ateneum” pan Piotr Chmielowski ma objąć katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

— **Listy od Redakeyi.**

— **Panu J. B. w S.** Rok bieżący nie był opłacony; z otrzymanych zatem rs. 3 w dniu 28 z. m. zarachowaliśmy za kwartały I i II rs. 2 kop. 20; pozostałe zaś kop. 80 a conto kwartału III.

— **Panu L. w B.** Mapę poglądową wysłamy ostatecznie w bieżącym tygodniu.

— **Panu W. E. w Kociołkach** Za udzielenie wiadomości serdecznie dziękujemy.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXII.

Ogólny rys reform edukacyjnych w Królestwie Polskiem od r. 1833—1855.

(Dalszy ciąg patrz—№ 37).

Skutkiem zwinienia kursów prawnych, młodzież polska—ile tyle w srodki zasobniejsza i w pozwolenie kuratora okr. nauk. warsz. zaopatrzona—gromadnie zaczęła się zwracać ku uniwersytetom cesarstwa, lecz za ministerjum księcia Szyryńskiego Szychmatowa nastąpiły instrukcje ograniczające do pewnej stałej normy liczbę studentów po uniwersytetach, jak również zmieniające zasadniczy kierunek wychowania, przeważnie na korzyść stanów uprzywilejowanych.

W trakcie tego, otwarte z mocy ustawy o kursach prawnych, w Petersburgu i w Moskwie, katedry prawne dla polaków przy uniwersytetach tamecznych prowadziły spokojnie swe prace. W Moskwie językiem wykładowym był rosyjski, w Petersburgu zaś, wykład był prowadzonym w języku polskim.

W r. 1859 na przedstawienie namiestnika w królestwie, cesarz Aleksander II, postanowieniem z d. 29 stycznia 1859 r. rozkazał wykład praw polskich w Moskwie znieść i zjednoczyć go wyłącznie przy uniwersytecie St.-Petersburskim, to jest, dodać do każdej katedry istniejącej, po jednym adjunkcie, w charakterze profesora nadzwyczajnego, podwyższyć im pensyje i u-

O G Ł O S Z E N I A.

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYJA”

założone w roku 1881

w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony . . . rs. 4,000,000.

Rezerwa premji rs. 1,300,000.

Razem rs. 5,300,000.

Towarzystwo przyjmuje:

Ubezpieczenia życiowe:

na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem w czystych zyskach Towarzystwa.

- 1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
- 2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla pańien, zabezpiecz. kapitału na starość etc.).
- 3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendya dla chłopców etc.).

Do 1-go stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rossyja,” zawarło 10,190 ubezpieczeń życiowych, na ogólną sumę rs. 37,841,150.

W roku 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła 12%.

Ubezpieczenia ogniowe:

wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Bliższych informacji chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki, Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska 144), oraz Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

Broszurki, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. № 8239)

(5-4)

KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu

„A. N. SZAPOZNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechna” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOZNIKOW.”

(R. i Fr. № 8314)

(10-7)

Dla amatorów dobrych **CYGAR** wyjątkowa sposobność.

Przy zwinięciu w tymże czasie znanej firmy wyrobów tabaczknych „W. Grudziński” w Warszawie w gmachu teatralnym, nabyłem cały remanent

CYGAR IMPERIAL i SZOPFERA

odleżałych, od 3 do 15 kop. sztuka, w różnym opakowaniu, opatrzonym powyższą firmą, które szanownym amatorom polecam. Skład wyrobów tabaczknych

S. NOFFOK

dom p. Aleksandrowicza.

(3-3)

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo eksploatacji Soli Kamiennej i Sody naturalnej w południowej Rosyi.

Ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że wyłączną sprzedaż soli kamiennej z własnej kopalni znajdującej się w Ekaterynosławskiej gubernii, eksploatacya której niebawem się rozpocznie (odzielne ogłoszenia o rozpoczęciu zawiadomią) powierzyliśmy na Królestwo Polskie, oraz Kowel, Brześć Lit., Wysoka Lit., Bielsk, Białystok, Grodno, jak i linię Brześć-Grajewo, Panu **Salomonowi Neufeld**.

Doskonałość maszyn naszych, daje nam możność zapewnienia Szanownej Publiczności, że gatunek soli, będzie pod każdym względem, dobrze czyszczonym i przygotowanym. Obiegające pogłoski, jakoby kopalnia nasza zalaną została, są zmyślone przez naszych konkurentów. Z wszelkimi zapotrzebowaniami, dla powyższych miejscowości, upraszamy udać się do pana **Sal. Neufelda**.

Powołując się na powyższe ogłoszenie **Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa** (Francuzkiego) dla eksploatacya kamiennej soli i naturalnej sody w południowej Rosyi, mam zaszczyt zawiadomić szanownych odbiorców, iż wszelkie obstalunki na sól przyjmuję w kantorze moim, przy ulicy Królewskiej № 51, w Warszawie.

Salomon Neufeld.

(R. i Fr. 9306)

(3-2)

Dla Kobiety

INTERES WYROBIONY

w rozwoju, pewny. Najdawniejsza fabryka wyrobów pończosznicych, bez szwu, do sprzedania w Warszawie, ul. Złota № 30 (18).

(R. i Fr. 9242)

(6-3)

Niecala 3.

Zakład Liberyi

przy współudziale b. pracownika

J. Konarskiego

pod firmą

K. STEFAN

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie liberyi.

Na prowincyję wysła się gratis **cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.**

Niecala 3.

w WARSZAWIE.

(R. i Fr. № 9512.)

(3-1)

Feliks ŁuniewskiJEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzanie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spiana

(0-33)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenklerw Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej aiśi.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalni, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-12)

DO WYNAJĘCIA**Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poety. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-12)

Potrzebny jest na wieś

KOREPETYTOR

dla przygotowania chłopczyka do gimnazjum. Bliższa wiadomość u W-go Kempnińskiego w Petrokowie w domu po Birenzweigu przy alei Aleksandryjskiej. (3-1)

Restauracyja

z całym urządzeniem **jest do odstąpienia** od 1-go października r. b. w dobrym punkcie i korzystna. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia.” (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „Tajemnica cementarza.”

Sześć lat upłynęło, a nie miałem sposobności powrócić do miasta Z... Nie zapomniałem jednakże mej nocnej przygody, a czas nie przyrępił ciekawości w zbadaniu tajemnicy, którą w części odkryłem. Już od dwóch lat pełnię obowiązki asesora, gdy dnia pewnego odebrałem list z ministerjum sprawiedliwości z rozkazem udania się do miasta Z... aby zająć się sędzią, który niebezpiecznie zachorował. Uprzedzono mnie również, iż ponieważ między stolicą a miastem Z... nie ma komunikacji pocztowej, prawdziwie niepodobne uprzedzić zawiadomienie urzędowe o mej nominacji. Lecz zalecano również, abym nie oczekiwał na nią, lecz natychmiast objął służbę, okazując list zawierający osobistą wolę i rozkaz ministra.

Była to wielka łaska, że względu na wiek mój i krótki pobyt na posadzie asesora. Myśl, iż nakończę bóg mógł odkryć tajemnicę, tak żywo wzbudzającą moją ciekawość, przegłębia mnie radością; jednakże nie było to tylko więzieniem żył jeszcze, lub czy nie został usunięty.

Przybyłem do Z... po zamknięciu biurowych czynności; zapóźno więc, aby natychmiast objąć mój urząd.

V

Przejął mój predeceśnik się skonczył, a dozorca czy przez gżeczność, czy nieufność, odprowadził mnie aż do samych drzwi sądu. W więzieniu, wobec arsztanów, nie mogłem mu zadawać pytań; potem zaś patrząc na twarz jego gniewną i podejrzliwą straciłem chęć do zapytywania, na które z pewnością żadnej nie otrzymałbym odpowiedzi.

Nazajutrz opuściłem Z... nie zadawaliśmy mej ciekawości.

— 29 —

— Czy pan asesor chce natychmiast zwięzić więzienia—zapytał głosem zaledwie zrozumiałym.

— Niezawodnie—odpowiedział mój kolega głosem cierpkim i rozkazujący dał znak dozorce, aby nam wskazał drogę.

Rozkaz był wyraźny i Marcin Kraus nie zamierzał stawić oporu. Postąpił naprzód krokiem, który starał się zrobić pewnym, lecz pomieszanie jego było widoczne. Błady jak śmierć, z okiem przygasłym, plecami pochylonymi, podobny był do skazanego, którego prowadzą na rusztowanie.

Jednakże wkrótce przyszedł do siebie, jak gdyby myśl nagła jakaś natchnęła go niespodziewaną nadzieją.

W więzieniu, jak wszędzie, panował wzorowy porządek zaprowadzony przez sędziego. Badałem więźniów, żaden nie zaniósł skargi na sąd, ani na sposób w jaki się z nim obchodzono. Więzienie było to budynek nowy, oddzielony wysokim murem od klasztoru i innych zabudowań; w środku znajdowało się podwórze przeznaczone dla więźni. Kazałem się tam zaprowadzić, lecz nigdzie nie podejrzanego nie dojrzałem, jak również żadnej wskazówki, aby który z więźniów mógł być tajemnie zamkniętym. Przekonany byłem zresztą, iż zwiędziałem wszystkie cele; żądałem bowiem, ażeby stary asesor mi towarzyszył, w obawie, aby Marcin Kraus nie chciał mię oszukać.

Nie w tej to więc stronie szukać miałem klucza do mojej zagadki; mogłem się spodziewać znalezienia go tylko w sąsiedztwie kościoła i cmentarza.

Nieszczęściem, zanim mogłem przedsięwziąć poszukiwania, musiałem zwięzić biura i obeznać się z obowiązkami sędziego.

Lecz przez ten czas dozorca mógł otoczyć się tysiącami ostrożnościami; ta prawdopodobnie nadzieja tak nagle przyniosła mu odwagę i przytomność.

Oprócz Marcina Kraus, spotkałem jeszcze dwóch

rowego porządku.

Kończąc się i dozorca Marcin Kraus powiadził mnie do więzien. Pragnąłem sam się przekonac, czy znajdowały się w sąsiedztwie kościoła i cmentarza, czy też obok miejsca mej nocnej przygody. Przekonałem się jednak, że miesiści się po przeciwnych stronach miasta, jak mi to gospodarz mój powiadał. Nie zważając więc na podobieństwo, które słyzałem. Po odejściu sędziego, twarz dozorce oprócz wyrazu grozy, była taką jak nocy poprzedniej na cmentarzu.

Poprowadził mnie do celek więziennych, odpowiadając półśłówkami na moje zapytania.

Nie dojrzałem tam nic szczególnego, nie podejrzanego. Tam również, jak wszędzie, panował najdoskonalszy porządek. W piątym rozmownego i surowego ale ludzkiego i sprawiedliwego sędziego ukazywał się w najdrobniejszych szczegółach.

Było to pożegnanie gżeczne lecz stanowcze. Podziękowałem za uprzejmość, wyrażając szczerą uwielbienie dla zaprowadzonego wszędzie wzorowego porządku.

Kończąc się i dozorca Marcin Kraus powiadził mnie do więzien. Pragnąłem sam się przekonac, czy znajdowały się w sąsiedztwie kościoła i cmentarza, czy też obok miejsca mej nocnej przygody. Przekonałem się jednak, że miesiści się po przeciwnych stronach miasta, jak mi to gospodarz mój powiadał. Nie zważając więc na podobieństwo, które słyzałem. Po odejściu sędziego, twarz dozorce oprócz wyrazu grozy, była taką jak nocy poprzedniej na cmentarzu.

Poprowadził mnie do celek więziennych, odpowiadając półśłówkami na moje zapytania.

Nie dojrzałem tam nic szczególnego, nie podejrzanego. Tam również, jak wszędzie, panował najdoskonalszy porządek. W piątym rozmownego i surowego ale ludzkiego i sprawiedliwego sędziego ukazywał się w najdrobniejszych szczegółach.

— 28 —

już o świętości praw, jakich strzeże, czyż nie jest przedmiotem najżywotniejszym wpływ dobroczynny, jaki sędzia wywierać może na więźni, gdy uważając go nie jako zbrodniarza nazawaze wyłączonego z łona społeczeństwa, lecz jako nieszczęśliwego, obchodzeniem się ludzkim, szczerem współczuciem a nadewszystko wpucjeniem lepszych zasad, może pogodzić go nietylko z Bogiem, ale i z ludźmi.

Tyle było ognia i szczerości w jego głosie, że prawie zawstydzilem się, iż używałem podstępny względem człowieka ożywionego tak szlachetnymi zasadami. Mimo to wyraz nieufności, jaki w nim względem siebie dojrzałem, powstrzymał mnie od powziętego zamiaru.

— Tak—rzekłem—obowiązek sędziego kryminalnego jest jednym z najszlachetniejszych. Lecz co do mnie, przyznać się muszę do innego zapatrywania na tę sprawę z punktu widzenia czysto psychologicznego.

— I ten jest właśnie najważniejszy—zawołał.— Sędzia kryminalny, który chce się utrzymać na wysokości swego zadania, powinien na niestałych uczuciach serca ludzkiego oprzeć wszystkie swoje badania.

Doprowadziwszy rozmowę na właściwy grunt, próbowałem nadać jej mniej ogólny charakter.

— Zapewne w ciągu swej długiej karyjery sądowej pan sędzia musiał mieć sposobność uczyńnienia wielu spostrzeżeń psychologicznych—zapytałem.

— Jakiż sędzia nie miałby do tego sposobności, gdyby tylko chciał sobie zadać pracę badania.

— Musiałeś pan w niwecz obrócić wiele podstępów, kłamstw, udanych chorób i kalectw, nawet obłąkania.

— O! naturalnie!

— Może nawet zauważyłeś pan wypadki prawdziwego obłąkania, spowodowanego popelnioną zbrodnią, Tajemnica cmentarza.

— 32 —

— 25 —

— Zaprowadzi cie nas do więzienia—rzekł sędzia. — Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

— Do uslug panie sędzio, lecz jeżeli można pragnęlbym złożyć pewien raport. Tym słowom towarzyszył jakiś gest, i sędzia natychmiast odszedł z nim o kilka kroków. Dozorca gnąłbyłm złożyć pewien raport.

lub też szalem namiętności, wypływającym z zbyt długiego więzienia.

— Dwa lub trzy razy.

— Czy dawno?

— Przed dwoma laty.

Ale to zapytanie zadziwiło go i ten sam wyraz nieufności odbił się znów w jego wejrzeniu.

Przeszedłem, prawdę mówiąc, granice najprostszej roztropności. Zbyt dobrze się już pilnował aby wymówić słówko, którymby mógł potwierdzić moje podejrzenie; a byłoby nawet nierozsądkiem z mej strony prowadzić dalej rozmowę, która go widocznie mieszała.

Przypomniałem sobie wówczas o drugim powodzie mej wizyty, chciałem się dowiedzieć o przyjaciółce mej matki. Sposobność zdawała mi się tem lepszą, iż o ile sądziłem, kwestyja ta nie miała żadnego związku z rozmową poprzednią.

Korzystałem z przejścia jednego z urzędników, aby przerwać rozmowę, jakby nie przywiązując do niej żadnego znaczenia i po chwili mileczenia rzekłem do sędziego. „Czy nie zechciałbyś Pan łaskawie objaśnić mi w interesie moim osobistym.

— Z największą chęcią—odpowiedział.

— Matka moja poleciła mi dowiedzieć się o przyjaciółce swej młodości, która w mieście Z.... mieszkała niegdys; o której jednak nie od mieszkańców tutejszych dowiedzieć się nie mogłem. Nazywała się Anna Thalman.

Zaledwie wymówiłem to nazwisko, gdy sędzia, człowiek spokojny, zimny i baczny, tak nadzwyczajnie się zmieszal i przeraził, że zupełnie osłupiałem.

Twarz jego zbladła śmiertelnie, wzrok przygasł. Lecz jakż ten człowiek władzę miał nad sobą! W tej samej chwili, w której dostrzegłem głębokie jego zmieszanie, odzyskał już spokój i zwykle zimne, spokojne ułożenie.

— Pan sędzia żartuje ze mnie. Gdzież mam pana sędziego poprowadzić, czy do kasy?

— Ależ ja nie jestem Sędzią, tylko zarówno jak pan, asesorem.

— Do uslug pana sędziego.

— Zechciej pan najpród zainstalować mnie w moich nowych obowiązkach—rzekłem.

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Podam mu list ministra.

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Kto pan jesteś i czego potrzebujesz?

— Dlaczego? byłoby to wątpić o uczciwości kasyjera; zapewne na to nie zasługuje.

— Ależ naturalnie. Gdzież więc pana sędziego zaprowadzić.

— Może do więzienia, jeżeli łaska.

Dał znak chłopcu, który mnie przyprowadził.

Idź po dozorcę—rzekł mu.

Dowiem się nareszcie, czy Marcin Kraus żyje jeszcze, pomyślałem i oczekiwałem przybycia dozorcy z takim niepokojem, że słyszałem bicie mego serca. Tymczasem zapytałem o sędziego.

Jest bardzo źle, przystąpiło nagle sparaliżowanie płuc; doktorzy zaledwie trzy dni życia mu o biecują—odpowiedział asesor.

— Czy ma rodzinę—pytałem dalej.

— Jedną tylko córkę, żonę już dawno utracił.

— W jakim wieku jest jego córka.

— Ma około lat dwudziestu.

Była to zapewne ta sama młoda dziewczyna, którą spotkałem przed sześciu laty w furcie ogrodowej, a której wstawienie się za biednym Karolem Bruszcem tak żywo mnie wzruszyło.

Dozorca wszedł.

Był to ten sam Marcin Kraus z miną zgryźliwą i posępną, z jaką go przed sześciu laty widziałem.

Spostrzegłszy mnie, nie mógł utaić przestrachu i przerażenia, a kiedy asesor powiedział mu, iż jestem zastępcą sędziego i pragnę zwiedzić więzienia, człowiek ten, zwykle nieporuszony, tak bardzo się zmieszal, iż zachwiał się na nogach i, aby nie upaść, musiał oprzeć się o mur. Moznaby powiedzieć, że jedna chwilka wystarczyła, aby go postarzyć o lat dziesięć.

Tajemniczy więc więzień istniał dotąd. Zmieszanie i przestrach dozorecy były widocznym tego dowodem.